



ILUSTROWANY



PRZEGLĄD TYGODNIOWY



Wychodzi w każdą niedzielę
w
Krakowie • Wiedniu • Mor. Ostrawie



Rocznik I.

3. października 1915

Nr. 43.

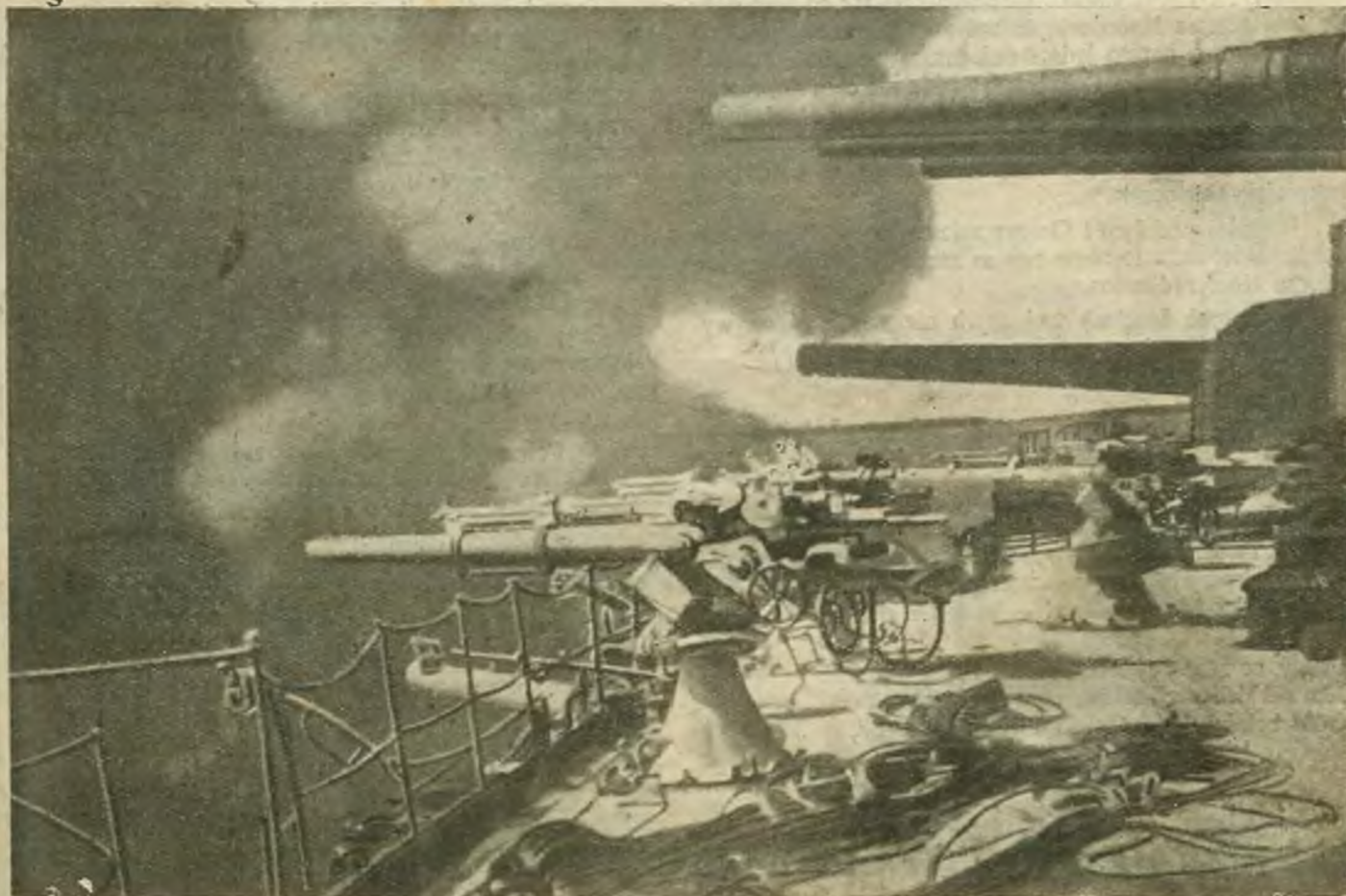
Redakcja, administracja i ekspedycja
Morawska Ostrawa, ul. Johannowego 5.
Tel. Nr. 163.
Rękopisów się nie zwraca.

Cena numeru 20 halerzy

Prenumerata kwartalna . . K 2-50

Prenumerata półroczna . . K 5-

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 kor.,
1/2 strony — 50 kor., 1/4 strony — 25 kor.,
1/8 strony — 12 50 h i t. d. Przy kilkakro-
tnem zamieszczeniu wysokie rabaty.



Wieża pancerna na austro-węgierskim okręcie wojennym w ogniu.

Z wojny.

Car-batiuszka ma już dość wojenki, bo naczelne dowództwo nad armią rosyjską zdaje na generała Ruzskiego, uchodzącego za jednego z najzdolniejszych generalów rosyjskich.

Krótki pobyt cara na froncie nie wpłynął chyba wiele na zdemoralizowaną armię rosyjską; komenda carska nie zdążyła rozbudzić ducha wojowniczego — po roku klęsk nawet święta osoba carska nie ma już tego uroku, któryby mógł działać na masy. Car, czując swą nieudolność, zdal komendę w godniejsze ręce, czy się to na co przyda — to wątpliwy bardzo. Zmiana w komendzie motywowana jest tem, że sytuacja polityczna wymaga obecności carskiej gdzieindziej.

Jak obecnie podobno główna carska kwatera znajduje się w Smoleńsku i tam też mają się odbywać ważne narady polityczno-wojenne, na które zaproszono rozmaitych dygnitarzy wojennych. Zmiana w komendzie rosyjskiej nie jest jednakże najważniejszym wypadkiem tygodnia, bo czy car, czy generał Ruzski będzie komendował, to nie wpłynie to na dalszy przebieg wojny — sprzymierzeni pójdą naprzód. Ryga i Dźwinisk ciągle są ostrzeliwane. Ruch okrążający armię rosyjską w okolicy Mińska, sprzymierzeni w ciszy wielkiej przeprowadzają — być może że już toczy się walka rozstrzygająca.

Na Wołyniu zwolna, ale stale wojska sprzymierzone postępują naprzód. Najważniejszym jednak epizodem tygodnia jest mobilizacja Bułgarii, która ciągle jeszcze zapewnia o swej neutralności, niezależnie jednak od tego dąży do przyłączenia Macedonii, że zaś zabezpieczona jest od strony Turcji, przeto lada dzień prawdopodobnie odezwią się armaty bułgarskie i to, czego Serbia nie chce dobrowolnie oddać, będzie siłą zabrane. A do kroków wojennych zachęcają Bułgarię działa niemieckie i austriacko-węgierskie pod Bełogrodem, gdzie walka na nowo w silniejszym tempie się rozpoczęła.

Również podobno i Grecja zarządziła mobilizację dla bezpieczeństwa, a to samo pewno zrobi i Rumunia zawsze jeszcze niezdobywana.

Na innych frontach wojennych nie zaszła żadna wybitniejsza zmiana.

Przed Krucyfiksem Wawelskim

I.

O królu wszech boleści, my poddani wierni
Znamy Twój ból, gdy gwoździł ci członki Twe przeboili
Okrutni dręczyciele, naigrawacze podli —
Znamy ból od korony Twej — uwilej z cierni.

Wiemy, co zniszczyć, będąc pośmiwiskiem czerni,
Ody pochlebcy zdradzili, niewdzięczni, ochłodli...
Królu boleści, ból nasz do Twego się modli,
Kłótnemu kaci byli tak miłośni!

Przez tyle już pokoleń do Ciebie, nasz Chryste,
Wciąż ten sam ból serdeczny o to samo żebrze:
Z tyłu już oczu i z tyłu spływały srebrzyste

I w prochu i kły tyłu czarnych smutków gnory —
Ze się i z skrzepie zdają lśnić w ołtarza srebrze
I smutek — że skamieniał w te czarne marmury.

II.

O, konający w kirów i srebra żalobie,
Przygwożdżony do krzyża na tej srebrnej blasze
I tak śmiertelnie czarny, jak niedole nasze,
— We łzach krwawych żrenice wznosimy ku Tobie!

Racz oderwać od krzyża ręce Swoje obie,
Niechaj nas litościwy Twój uścisk opasze,
Gorzką my żółci z octem dopijamy czaszę,
By wstać, bo już Twe sądy grmią na naszym grobie;

Gdy potopem krew bluzga na ziemskim obszarze,
Gdy na oślep świat leci w potępieńcze boje —
Twe nad śmiercią zwycięstwo niech się w nas okaże!

My, pogrzebani żywem, rozdarci na troje,
Zmartwychwstania czekając, narodów łazarze,
Błagamy: Wskrzesicielu, przyjdź królestwo Twoje!

»Ilustrowany Tygodnik Polski«. **Lucyan Rydel.**

Z Polski i Litwy.

Polak szefem administracji przy generał-gubernatorze warszawskim.

Adwokat dr. Dziembowski, dawniejszy poseł polski, zatrudniony dotąd w administracji cywilnej Polski, został powołany na szefa administracji przy generał-gubernatorze warszawskim.

Zarząd cywilny dla Polski po lewej stronie Wisły został rozciągnięty na cały obszar warszawskiego generał-gubernatorstwa.

Powstaje w Warszawie kooperatywa stowarzyszeń i związków, do której przystępują Towarzystwa wioślarzy, cyklistów, lyżwiarzy, handlowców, kobiet pracujących w przemyśle, handlu i biurowości, oraz buchalterów.

Zatwierdzono trzech pełniących obowiązki inspektorów fabrycznych.

Kuchnie robotnicze otrzymały miesięczny zasiłek w kwocie 5.000 rubli.

Ceny cukru znacznie wzrosły. Sklepy spożywcze żądają za gruby kryształ 30 kop., za drobny 32 kop., cukier kostkowy — 40 kop. funt.

W »Dzienniku rozporządzeń władzy cesarsko-niemieckiej w Polsce« ogłoszono, że — poza pismami, wychodzącymi na obszarach okupowanych — dozwolone jest rozpowszechnianie następujących pism:

a) wszystkich dzienników i czasopism, drukowanych w języku niemieckim, w obrębie Rzeszy, b) pism polskich: »Dziennik Poznański«, »Kuryer Śląski«, »Katolik«, »Ilustrowany Kuryer Wojenny« (wychodzący w Bytomiu G. S.), oraz »Nowa Reforma« (wychodząca w Krakowie).

Jak wiadomo, arcybiskup Kakowski otrzymał od rządu C. K. O. 600.000 rubli »na głodnych«. Otóż odbyła się narada konsystorza pod przewodnictwem arcybiskupa. Na naradzie tej powstał projekt utworzenia w Warszawie centralnego ratunkowego komitetu arcybiskupiego pod protektorem ks. metropolity A. Kakowskiego, na wzór komitetu ks. biskupa Sapięhy w Krakowie, z szeregiem rozgałęzień w kraju pod postacią komitetów diecezjalnych i parafialnych.

Pozwoleń na posiadanie broni udzielono prezydentowi miasta oraz jego zastępcy. Innych członków Warszawskiego Komitetu Obywatelskiego (który jak wiadomo funkcyj-

nje także po rozwiązaniu C. K. O.), upoważniono tylko do korzystania w razie potrzeby z broni, będącej w rozporządzeniu milicji.

Władze niemieckie wydały rozporządzenie, określające kompetencje działalności Komitetu Obywatelskiego i Straży obywatelskiej m. Warszawy.

Jak „Goniec” donosi, organizacja pocztowa niemiecka nie obejmuje roznoszenia listów po mieście, czynności te mają być powierzone komitetowi obywatelskiemu. Wydatki na ten cel poniosą odbiorcy. Istnieje projekt, aby pobieranie opłaty powyższej uskutecznić za pomocą specjalnych marek, które Komitet Obywatelski przygotował jeszcze wówczas, gdy były podjęte prace organizacyjne, celem urzędowania własnej poczty miejskiej.

Ogłoszono uzupełniające przepisy o sądownictwie w Królestwie. Np. na sędziego sądu okręgowego może jedynie być powołany: 1) kto posiada kwalifikacje na urząd sędziego w myśl § 2 niemieckiej ustawy o organizacji sądownictwa z dnia 27 stycznia 1877 r.; 2) kto za panowania rosyjskiego był czynnym jako adwokat przysięgły lub jako sędzia w zajętym kraju.

Co do języka w sądownictwie w Królestwie, to w tej sprawie powiedziano: „Jako język sądowy używane są języki niemiecki i polski w tym zrozumieniu, że sprawy mają być rozpatrywane w tym języku, którym władają wszystkie osoby, biorące udział w rozprawach sądowych.

Sędzią przewodniczącym w Warszawie mianowany został dyrektor sądu ziemianńskiego Scheriger z Bydgoszczy.

Prezydent miasta wydał polecenie do wszystkich biur zarządu miejskiego, aby prowadziły z władzami niemieckimi, stosownie do ich życzenia, korespondencję w języku polskim i niemieckim. Nagłówki blankietów również powinny być redagowane dwujęzycznie. Korespondencja z władzami w jednym tylko języku polskim pozostaje bez odpowiedzi.

Komisya, wyznaczona do omówienia sprawy ujęcia w jedną całość kompetencji komitetu obywatelskiego, ukończyła swoją pracę i przygotowała zasady ogólne zadań i organizacji komitetu obywatelskiego stołecznego m. Warszawy.

Z opracowanego w tej sprawie memoriału wynika, że w zakres działalności i kompetencji K. O. stoł. m. Warszawy wchodzi:

- a) działalność b. magistratu m. Warszawy,
- b) służba bezpieczeństwa publicznego,
- c) sądownictwo,
- d) sprawy oświatowe,
- e) dziedziny samopomocy społecznej, zapoczątkowane i rozwinięte przez komitet z chwilą wybuchu wojny, a nieobjęte działaniami służby publicznej, wyżej wymienionymi.

Do komitetu obywatelskiego przybyła delegacja robotnicza, składająca się z 25 przedstawicieli: robotniczego komitetu gospodarczego (11 kuchen robotniczych), związków zawodowych (w liczbie 18) i stowarzyszenia spożywczego robotniczego żydów. Delegacja złożyła następującą petycję:

Położenie klasy robotniczej polskiej, z powodu zamknięcia fabryk i gryzysu wojennego, jest niesłychanie trudne. Środki samych robotników mogą zaspokoić tylko bardzo nieznaczną część potrzeb klasy robotniczej. Nieprzychylnie stanowisko K. O., zajęte wobec kuchen robotniczych, odmowa zapomogi na piekarnie itp., zorganizowaną przez robotników pomoc uszczupla i utrudnia. Masowe eksmisje pozbawionych pracy przez kamieniczników czynią położenie klas pracujących wprost rozpaczliwym. Scharakteryzowany powyżej stan rzeczy jest skutkiem złych organizacji gospodarczych. Organizacje te powinny być wyło-

nione z powszechnych i równych wyborów, czego od początku domagała się klasa robotnicza. Petycja kończy się wystawieniem następujących żądań: uruchomienie fabryk, roboty publiczne, umiastowienie handlu, moratorium mieszkaniowe.

Gubernator warszawski von Etzdorf wydał obwieszczenie, w którym uspokaja ludność, zaniepokojoną brakiem węgla i środków spożywczych. Część bowiem transportu już przyszła, część jest w drodze; postarano się też o dalsze transporty, brak jest zatem chwilowy i publiczność nie potrzebuje się niepokoić.

Delegaci robotniczego komitetu gospodarczego i związków zawodowych stawiają następujące żądania w sprawie robót publicznych: roboty powinny być wykonywane, o ile to jest możliwe, przez zarząd miasta, a nie przez przedsiębiorców prywatnych; roboty prostsze, nie wymagające kierowniczych sił technicznych, mogłyby być oddane do wykonania związkowi zawodowemu; związki zawodowe winny ująć w swoje ręce pośrednictwo pracy dla robót publicznych; tam, gdzie roboty oddawane są przedsiębiorcom prywatnym, w kontrakcie z zarządem miasta ma być umieszczony »warunek minimalnych płac« (fair wages clause), tj. określone minimum płacy przy pewnym maksimum dnia roboczego; podstawowe wynagrodzenie za pracę przy robotach publicznych nie powinno być niższe od 30 kop. za godzinę.

Z Łodzi.

Duchowieństwo łódzkie projektowało w Łodzi utworzenie seminarium prowizorycznego, celem przygotowania pragnących poświęcić się zawodowi duchownemu. Projekt ten powstał wówczas, gdy Warszawa pozostawała jeszcze w rękach rosyjskich. Obecnie zaś, z chwilą przywrócenia komunikacji z Warszawą, otwarcie prowizorycznego seminarium w Łodzi zaniechano.

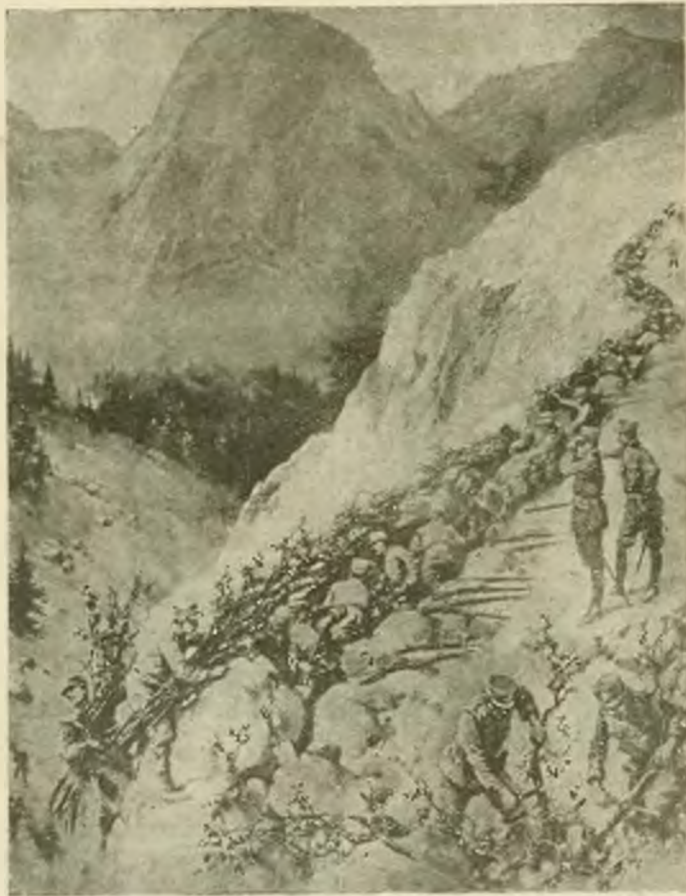
Z dniem 15-go września br. rozpoczęła się na nowo sprzedaż węgla w gmachu magistratu. Należność za węgiel tylko w jednej dziesiątej części może być wpłacona w walucie rosyjskiej, lub bonami, dziewięć dziesiątych zaś wyłącznie w walucie niemieckiej.

Z Częstochowy.

Pierwsze cztery klasy nowego gimnazjum męskiego (Tow. Opieki szkolnej), które uruchomiono przed kilku tygodniami, czasowo mieściły się w gmachu Towarzystwa dobroczynności dla chrześcijan, przy ul. Staszycza. Obecnie jednak lokal gimnazjalny w domu p. Kolakowskiego przy ulicy Teatralnej został wykończony, przeto w nadchodzący wtorek odbędą się przenosiny wspomnianej uczelni do stałej siedziby, poczem w dniach najbliższych nastąpi oficjalne otwarcie gimnazjum, poprzedzone solenną wotywą na Jasnej Górze.

Z Płocka.

W dniu 19-go b. m. Płock święcił cicho doniosłą uroczystość. Mianowicie w dniu tym otwarte zostało drugie gimnazjum polskie, do którego dotychczas zapisało się już około 150 uczniów, co dowodzi, że drugie gimnazjum w Płocku było potrzebne. O godzinie 10-tej rano w katedrze przed ołtarzem patrona młodzieży św. Stanisława Kostki prefekt nowego gimnazjum, ksiądz Franciszek Giergicicz odprawił mszę św., po ukończeniu której w podniosłej mowie zaznaczył żywotność naszego narodu, który w dniach ogólnej ruiny kraju zdobywa się na otwieranie nowych uczelni. Niedawno około półtora tysiąca dzieci rozpoczęło naukę w szkołach początkowych w Płocku, dzisiaj powstaje nowe gimnazjum.



Z południowej widowni bojowej. — Wojska włoskie budują na urwisku skalnym zastony z bloków skalnych okrytych gałęziami.

W dniu 15-go września br. uruchomiono w Płocku na mocy zezwolenia gubernialnej rady szkolnej oraz władz, kursy handlowe. Do współudziału zarządowi udało się zaangażować poważne siły naukowe, wobec czego spodziewać się należy, iż wielu z młodzieży płci obojej zechce skorzystać z okazji wzbogacenia swej wiedzy, tem bardziej, iż zorganizowanie i uruchomienie, a zarówno nadanie im podstawy solidnej i poważnej, kosztowało nie mało pracy i zachodów, napotykając na każdym kroku na naturalne przeszkody.

Zduńska a Wola.

»Deutsche Lodzer Ztg.« donosi, że w Zduńskiej Woli założono pismo pod tytułem: »Zduńska-Wolaer Stadtblatt«. Redakcyę objął pierwszy burmistrz.

Kalisz.

Z ogólnej ilości zabudowań brak obecnie pięciuset... To wystarczy za opis. Sciany pozostałych domostw w sąsiedztwie ruin, częściowo uprzętaných, jako świadkowie różnych scen, jakie rozgrywały się, mogłyby powiedzieć więcej, niż przeróżne opisy, podawane przez prasę przed rokiem... Są to wspomnienia...

Obecnie na ulicach składów niewiele... Są przeważnie »kantyny«, pozakładane w otworach dawnych wnętrz składowych, które na noc zamyka się deskami, lub we wnętrzach bram ocalałych w niespalonych zupełnie domach, lub w podwórzach. Szydłowa niema wcale... Handel idzie nieświetnie. Księgarnia polska i kilka większych sklepów, które przerwały kryzys dotychczasowy, będą istniały zapewne bardzo krótko. Któż zresztą będzie kupował? Z 60

tysięcy ludności pozostała zaledwie połowa, 30.000 — tyle jej wykazał ostatni »spis jednodniowy«. Przemysł też w zastojach. Z fabryk jest w ruchu tylko jedna. Ludność robotnicza znajdowała pracę przy budowie ekopów starych i nowych. Nowe robiono przed dwoma miesiącami. Stare, zbudowane przed rokiem, pozwolono obecnie ludności zasypywać.

Przedtem przez czas jakiś »ludzie bez roboty« mogli znaleźć pracę w destylarni.

Poza tem dużo ludności znajduje pracę przy wywożeniu gruzów i reparacyi dworca kolejowego, który — mimo zniszczenia — po prowizorycznem »odachowaniu« szkieletów ścian — spełnia swe zadanie. Komunikacja bowiem z zachodem i wschodem już istnieje.

Wogóle wszyscy biedują. Pewną pomoc ludności okazuje Kasa pożyczkowa, w lokalu Towarzystwa Wzajemnego kredytu.

Oprócz Kasy czynne jest Towarzystwo Wzajemnego kredytu; poza tem filia Banku Handlowego z Warszawy rozpoczęła czynności pod kierunkiem p. Leona Dzieciwulskiego. Pomoc biedniejszym okazywał Komitet Obywatelski.

Po zniknięciu »Kuryera i »Gazety«, przez dłuższy czas Kalisz obywatel się bez własnego organu prasowego polskiego. Wreszcie zaczęto myśleć o powołaniu do życia pisma miejscowego i stworzono go pod nazwą »Kaliszanin«. Nwy ten »Kaliszanin« ukazywał się przez kilka dni, lecz nie mógł wytrzymać konkurencyi z pismami poznańskimi i upadł. Ukazało się potem pismo p. t. »Na zgłiszczach«.

Szkolnictwo reprezentują dwie uczelnie: 4-klasowa męska (dawniejsza 7-klasowa) i 7-klasowa żeńska. — Budżet miasta określono na 190.000 marek. Oprócz wydatków na szpital, kasa miejska ma ponieść kosztu odświeżenia grobów poległych pod Kaliszem i w Kaliszu Niemców, koszty zrujnowanego kościoła OO. Reformatorów itp. Źródłem dochodów kasy miejskiej są niektóre podatki, a pomiędzy innemi podatek od psów, który wynosi 10 marek od jednej sztuki.

Zarząd miejski składa się ogółem z 19 osób, z prezydentem na czele, p. Prądyński, oficerem rezerwy, który przed wojną był adwokatem w Inowrocławiu. Obrady toczą się w języku polskim, z warunkiem używalności języka niemieckiego, o ileby kto z obecnych zażądał.

Dwujęzyczność reprezentują napisy z nazwami ulic. Natomiast w parku miejskim dominuje język urzędowy niemiecki, tak samo, jak i w urzędach niemieckich. Każdy z mieszkańców posiada paszport z fotografią. Osoby przybywające muszą się meldować w trzech urzędach: na policyi, w komendanturze i u »Kreisschefa«.

Od dnia 1-go września mają być zaprowadzone karty na chleb. Co się tyczy cen żywności, to tylko dla przykładu podać należy, że funt mięsa kosztuje na targu 30 do 40 kopiejek, a funt masła 90 kopiejek, aczkolwiek taksa podaje za funt masła solonego tylko 90 fenigów, a śmietankowego 1.10 mk. Ludność okoliczna wobec niskich cen taksowych nie chce przywozić nabiału. Soli, nafty i świec brak zupełny. Herbata — niemiecka, tytoń — austriacki, a papierosy — niemieckie. Sprawa opalu nie jest palącą. Ludność zaopatrywała się jeszcze w roku zeszłym przed ewakuacją Rosyan w drzewo kosztem oparkanień i płotów. Dowóz węgla zapewniony.

Sosnowiec.

Wskutek nowego rozporządzenia generała Hindenburga, dotyczącego ustroju szkół, policyjny wydział urzędu powiatowego okupacyjnych władz niemieckich zamknął

istniejące tu od kilkunastu miesięcy kursy buchalteryjne p. Józefa Pietrzyka. Kursy pomienione do czasu uzyskania odpowiedniej koncesyi będą nieczynne.

Miasto, liczące w normalnych czasach 120.000 mieszkańców, posiadało dotychczas dwie średnie szkoły miejskie, mianowicie 7-klasową szkołę handlową prywatną, oraz szkołę realną rządową. Dzisiaj pozostała tylko ta pierwsza, gdzie kontyngent uczniów już przewyższy liczbę 300.

Wobec braku miejsc w szkole handlowej, zachodziła obawa, że nowowstępujący kandydaci zostaną na koszu. Naglącej potrzebie zaradziła prywatna inicjatywa p. Leona Rygiera, b. profesora śr. zakładów naukowych w Grodzisku, który wspólnie z gronem zainteresowanych otwiera w Sosnowcu nowe gimnazjum miejskie.

Z sztydów ulicznych znikły już napisy rosyjskie, co zmieniło zupełnie fizyognomię miasta. W tych dniach milicya miejska oczyści z sztydów rosyjskich te zakłady i instytucje, które pozostały po nieobecnych już Rosyanach.

Z latarni niebieskich trójkątnych, umieszczonych na domach, właściciele domów usunęli także napisy rosyjskie.

Dąbrowa Górnicza.

Magistrat ogłosił rozporządzenie, dotyczące cen chleba i mąki. Bochenek chleba razowego 4-funtowy 80 hal., chleb pyłkowy 4-funtowy 92 hal., mąka żytnia chlebową 1 funt 29 hal., pszenne 34 hal. Chleb może być wypiekany tylko z domieszką mąki jęczmiennej, sprzedaż chleba i mąki odbywać się może tylko od 6 rano do 8 wieczorem.

Z dniem 1-go października wchodzi w Dąbrowie w życie karty chlebowe, które przepisują na jedną osobę 400 gramów, czyli 1 funt chleba. Mąkę sprzedawać będzie wyłącznie komitet żywnościowy.

Kielce.

Działalność Ligi kobiet. Żywo krząta się tutejsza Liga kobiet około zebrania funduszu na wsparcia i zapomogi dla rodzin pozostałych po Legionistach.

Niedawno urządzony »dzień kwiatka« przyniósł z górą 700 rubli czystego dochodu. Suma wielka zważywszy, że to czasy wojenne, że Kielce mają mieszkańców 40.000, że wreszcie ostatni najdłuższy pobyt Moskali do wzbogacenia Kielc nie przyczynił się wcale. Nie zapomina Liga i o żołnierzach, będących w polu — co jakiś czas wysyła tam drobne upominki, wywołujące niebywałą radość w polu: puszki z konfiturami, papierosy i przeróżne drobiazgi. Obecnie przygotowują panie, wobec zbliżającej się zimy, zapasy ciepłej bielizny dla naszych żołnierzy.

Burmistrz Wilna.

Pierwszym burmistrzem Wilna mianowany został nadburmistrz Pohl z Tyłży.

Prezydent policji w Iłanowerze, Beckart, mianowany został prezydentem policji w Wilnie na czas wojny.

Nowy gubernator Kowna.

Gubernatorem Kowna mianowany został generał Wegner z Friedenau pod Berlinem.

Z Legionów.

Biura werbunkowe Legionów polskich w Warszawie zamknięto. Legioniści, zapisani w Warszawie, wysłani są do Rozpry, pod Piotrkowem.



Lekarze i sanitariuszki czerwonego potkiśzyca w Turcji.



Przesłuchiwanie jeńców rosyjskich przez oficerów południowo-wschodniej grupy wojsk sprzymierzonych.

Nowy komendant grupy legionów polskich.

Z Piotrkowa donosi »Dziennik Narodowy«:

Po pułkowniku Grzesickim, który na czele III. brygady Legionów, wyruszył niebawem w pole, obejmie stanowisko komendanta grupy pułkownik Zygmunt Zieliński, cieszący się powszechnym uwielbieniem i miłością, zarówno oficerów, jak i żołnierzy II. brygady. Pelen zapалу zwolennik hasła walki o wolność już dawniej pracował w tym duchu na niwie obywatelskiej, organizując w krakowskim »Sokole« drużyny sokole. Z wybuchem wojny ruszył na pole boju, gdzie pozostawał do ostatnich dni. Przeżył pełną trudów i niebezpieczeństw kampanię karpacką, w czasie której nieustraszoną odwagą, dobrocią serca i prawdziwie polską szczerością, zyskał sobie powszechną i wyjątkową popularność. Jako komendant II. p. Legionów, wykazał wybitne zdolności wojskowe i przyczynił się nie mało do tego, znaczenia, jakie wywalczyły sobie Legiony.

Wyjazd sztabu 6-go pułku. Jak donosi »Dziennik Narodowy« wyjechał na pole walki z Piotrkowa sztab 6-go pułku na czele z brygadierem Grzesickim. Tym samym pociągiem odjechała część jednego z batalionów. O mającym nastąpić wyjeździe miasto nie było poinformowane, wskutek czego udział publiczności w pożegnaniu był trochę nieliczny. Odjeżdżających zegnęła delegacja komendy Grupy, oraz reprezentacja załogi, stacyonowanej w Piotrkowie.

Uznanie naczel. Komendy dla Legionów

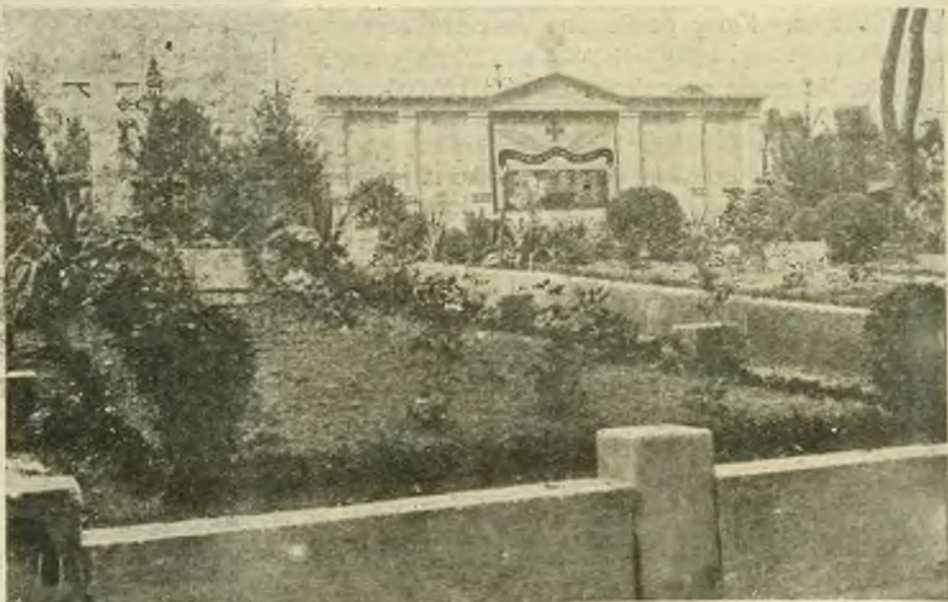
Piotrków, 18. września.

Komenda Legionów ogłasza:

Jego Cesarska Wysokość Naczelny Komendant Armii Marszałek polny Fryderyk ogłosił dnia 14-go bm. pod Op. Nr. 15.332 następujący rozkaz:



Desyngfekcja sublimatem wagonu sanitarnego.



Cmentarz poległych w Vonziere we Francyi.

Przy oczyszczaniu bagnisk na północny-wschód od Kowla Legiony polskie rozwiązały powierzone im zadanie w sposób wprost znakomity. W uporczywych walkach często przeciw przeważającemu siłom nieprzyjacielskim umiało kierownictwo nawet w najdrobniejszych oddziałach zawsze zwycięsko postępować naprzód, a szeregi legionowe co do wytrzymałości fizycznej uczyniły wszystko, co leży w mocy ludzkiej. Za to wyrażam polskim Legionom moje szczególne uznanie i podziękowanie.

Rozkaz ten należy w armii ogłosić.

Marszałek polny Arcyksiążę Fryderyk.

* * *

Komendant 4 armii wydał dnia 13-go września 1915 pod Nr. Op. 5901 następujący rozkaz:

»Wyrażam Polskim Legionom moje szczególne uznanie za ich nadzwyczajne, pełne inicjatywy zachowanie się podczas oczyszczania z nieprzyjaciela bagnisk na północ i wschód od Kowla. Podnieść muszę dziarskie i pierwszorzędne kierownictwo Legionów, które stała, zwycięską inicjatywą przeniknęło aż do najdrobniejszych oddziałków. Jestem przekonany, że Legiony, choć podzielone, nadal równie doskonale spełniać będą szczytne zadanie zapewnienia wielkim korpusom kawalerii armii silnego poparcia i że współzawodniczyć będą z nimi w obopólnym działaniu. Donieście o tem zupełnie niezwykłym sprawowaniu się Legionów również i do Najwyższego Wodza.

Arcyksiążę Ferdynand m. p.

Anti-inteligent.

Wojenna humoreska.

Napisał

(LESŁAW P.)

(Dalszy ciąg)

A tymczasem pan burmistrz miasta Dobczyc z powagą i godnością przystojną swemu urzędowi maszerował do domu ale nie musiał być w dobrym humorze, bo coś mruczał pod nosem a raczej pod zawieszistym wąsem, spluwał gęsto i z oburzeniem spoglądał na swe nogi, które sterczały w rozpaczliwie podartych i haniebnie brudnych butach.

Nieufnie przyglądał się włóczącym się po ulicach kozakom, którzy zagadywali go od czasu do czasu, ale pan burmistrz, jak wszyscy senatorowie zbywał ich milczeniem i pełnem powagi i znaczenia machnięciem ręki.

Smutnym był pan burmistrz, bo widział, że w mieście Dobczycach, gdzie jego osoba po księdzu kanoniku była pierwszą i najwyższą władzą autonomiczną, gdzie zawsze witano go i pozdrawiano z winnem mu uszanowaniem, gdzie nawet dzieci, niemowlęta i żydzieta milkły, gdy on ulicę przechodził, gdzie prócz doktora, który go częstował specjalnemi cygarami, nikt nie miał odwagi zaczepić go na ulicy — w tem mieście najeżdźcy-Moskale wyzuli go z władzy, z czci, z butów, zegarka i zadowolenia. Gdyby pan burmistrz miał przynajmniej te studia klasyczne (dwie klasy gimnazjalne), które mi się chlubił Walas (handel towarów mieszanych i wyszynk piwa, wina i rumu), mógłby ze świętem przekonaniem wyrzec: »finis Poloniac«, zamknąć magistrat, klucze rzucić do Tybru a sam siść na rynku i czekać śmierci z ręki Gallów.

— Panie burmistrzu, panie burmistrzu! na miły Bóg, chodźcie czempredzej i powiedzcie co tym psu brat, którzy mi cały sklep i restaurację spłodowali — lamentował pan Walas, asesor miasta Dobczyc i właściciel największego sklepu katolickiego i ciągnął burmistrza, ku swej majętności.

Święte oburzenie ogarnęło burmistrza, gdy zobaczył orgię kozaków w szynku; wszystkie graty poprzewracane, beczki porozbijane, flaszki potłuczone, a na tych ruinach tryumfowali kozacy, lejąc w siebie wódkę, wino i piwo z najrozmaitszych naczyń, wśród których nie brakowało i nocnika. Pijane kozactwo nie zwracało uwagi na oburzenie burmistrza, ale zadowolone z siebie i z wojny i z miasta Dobczyc, częstowało obu potentatów dobczyckich rumem i winem.

Burmistrz, zgorszony tą profanacją swej osoby, odwrócił swą obliczność od miejsca pijaństwa i z ciężarem smutku i beznadziei w sercu zawrócił kroki ku domowi.

Dochodząc do domu ujrzał kozaka, ściskającego obywatelkę dobczycką, która nawet nie bardzo mu się wyrzywała — i rękawem oczy zaslonił, aby nie być świadkiem zgorzienia.



Kroatka Stela Falica. Służąca w wojsku wraz z mężem za waleczne zachowanie się zamianowała na kapralem



Pogrzeb oficera niemieckiego poległego pod Peronne we Francji

— Sodoma, Gomora — wyszeptał i postanowił się nie mieszać w erotyczne sprawy wyswobedzicieli.

W domu zauważono natychmiast niezwykle stan ducha pana burmistrza, a przerażenie starej służącej i pani burmistrzowej osiągnęło szczyt, gdy zobaczono tkwiące na jego nogach buty i brak zegarka. Podniósł się ogromny krzyk, wrzask, płacz a burmistrz, jak kłoda zwał się na

siolek i pozwolił swej rodzinie paść się widokiem zbyszczeszczenia osoby burmistrza miasta Dobczyc.

Wreszcie pani burmistrzowa ochłonęła i rozkazała Agacie zdjąć panu obuwie. Dziewka jednak, zwykle tak posłuszną i pokorną okazała upór, twierdząc, że choćby miała zginąć z głodu pod płotem, nie ruszy palcem tych butów, bo w nich cholera.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JOZEF GALUSZKA.

PRZED ATAKIEM.

I.

Piersią do ziemi-kochanki przywartry
leżę wpleciony w ludzki szereg długi;
miesiąc coś pisze srebrzystymi smugami
na tle bieluchnej, czystej śniegów karty.
Drobny śnieg prószczy i w ciszy opada
wolno, leciuchno na puchy labędzie...
Wokoło warty rozstawione wszędzie,
niby na straży aniołów plejada.
Na brzegu rowu karabin mój wsparty;
pod lasem leży mych wrogów linia;
patrzę z uporem — jakiś cień mnie miją:
majak, czy upiór?... to zmieniają warty.
Cicho; przedemną wróg zamarł zuchwały,
na ziemię leci drobniutki śnieg biały.

II.

Może ten księżyc, co nad las się zniża
w srebro oprawił okna mego domu;
a może w cmentarz poszedł pokryjomu
zimnymi usty dotknąć ojców krzyża...
może promieniem ucałował we śnie
te usta, których nigdy nie dotknąłem
i w snach rozrzucał nad jej dumnym czołem
maków purpury... kwitnące czereśnie...
Czy ona chociaż me imię pamięta?
Myśl o niej będzie ostatnią mą przecie.
Zginę... a ona przez wiosniane kwiecie
pójdzie z uśmiechem, ma królowa święta...
I jedno chciałbym, gdy krew pierś mą zbroczy,
bym widział słońce i jasne jej oczy

III.

Tam wróg mój leży... to nie tamci ludzie,
lecz ta linia, co się czał w ziemi;
gryzłbym ją, targal rękami własnymi
krwiąbym dał milicję tej zmarzniętej grudzie.
To polska ziemia... dziś stanęła wrogiem,
wrogiem przeciwko synowi własnemu...
i o to jedno spytam Stwórcy: Cemu?
ale dopiero za wieczności progim.
Znikł księżyc zwolna, śnieg płacami prószczy,
mrok wypełził chyłkiem, ukryty gdzieś w lesie;
idzie posępny i w swych kirach niesie
zatruty sztylet, który topi w duszy...
Straszno mi... jakaś przekłeta trucizna;
zginę, nie wiedząc, gdzie Bóg, gdzie Ojczyzna.

IV.

W mrokach poranku do szturmów powiodą,
a to już blisko; ruch w kolo się budzi;
stał czasem brzęknie; slychać szepty ludzi;
wieść o ataku wzburzyła krew młoda.
Pomruk basowy skądś, z bardzo daleka,
nił y złowrogi ryk lwa zburzył ciszę...
grobowe: »Hurra!« gdzieś na skrzydle slyszę,
ale, jakgdyby nie z piersi człowieka.
Za chwilę pójdziem bagniet przy bagnecie,
o piersi wroga zadzwonimy stala...
Hurra!... ruszymy rozpętana fala...
Zegnajcie chłopcy! — kto wróci, nie wiecie.
I jej ostrze z dala: »Zegnaj!« rzucę,
bo wiem, że dzisiaj ja z wami nie wrócę.



Zołnierze przy żniwie. — Żęcie i wiązanie zboża



Młyn wodny szturmem dobywany przez wojska niemieckie w Budzie skroczkiej koło Łomży. ☛



Włoscy jeńcy w klasztorze tyrolskim robią styliska do zdobytych topat rosyjskich

ADAM CZERBAK.

p. Janinie Toborskiej

Wojak.

Na okienku tam dziewczyna
wije wianek z rozmaryna.
Smutne oczki leżą mickną,
a miesięczek patrzy w okno
i dziwuje się Zosience,
że rozmaryn trzyma w ręce
i śmieje się w cały głos.

A na polu poza dworem
stoi wojak pod jaworem
i przez liście jawcrowskie
patrzy w Zoski włoski płow.
Ma na piersi z Kalwaryi
obrazek Panny Maryi
i Zosienki jasny włos.

Rok już czasu się przewala,
Jak gdzieś poszedł na Moskale,
może mu tam, kaj, na łące
słonko świeci gorejące
może mu tam pod jabłonią
skowroneczki cedzić dzwonią,
gdy tam leży może już.

Więc została jej jodyna
błęść w wianku rozmaryna,
i zbieliła jasne lica
żał po stracie i tęsknica.
A to boskie pokaranie —
to okrutne młócenie
strzeże biały Anioł stróż.

Płyną dzionki, płyną nocce,
a miesięczek się migoce
i słowiki, kajś, w wiklinie
dzwonią nocką przy dziewczynie.
Zabki grają i pies szczeka,
a czas leci i ucieka,
jak raniiony jaki ptak.

A gdy niebo jasne dnije,
wianek znowu zielenieje,
jaskółeczki w cudnym rynie
świergocą jej jego imię.
a na polu, poza dworem
ten sam wojak pod jaworem
daje Zosce jakiś znak.

Ona stoi, jak zamarła,
jeno usta w krzyk rozwarła
i zmrózyla w lęk oczęta
jak z obrazu Panna Święta.
Wianek przycisła do łona
cała szczęściem zaploniona,
cała przemieniona w słuch.

I znów patrzy na to dziwo,
wojak przy niej, — tuż pod śliwą
Zerwała się, jak orlica
leci doń w blaskach księżycy —
krzykła — padła na ruń Izawę:
zniknął wojak z piersią krwawą
to był jeno jego duch!

Opatów, 28-go sierpnia 1915.

ZBIGNIEW ORWICZ.

„OSTATNIA KARTKA.“

Pnie. Tosi Morskiej.

...Staszek Rylski wszedł na dworzec. Plecak obarczał mu ramiona, chlebak ocierał bok. Poprawił i tak nałożoną już z fantazją maciejówkę, a wzrok rozogniony przebiegł szybko po całym peronie, kogoś szukając. Nagle zatrzymał się.

— Jest! — wyszeptał.

Ku niemu poczęła zbliżać się wyniosła postać Ireny. Szybko ruszył naprzeciw niej, a serce biło mu jak młotem.

— Już pan przyszedł?

— Nie myślałem, że pani zastanie...

— Czekalam, to już ostatni raz

— Ostatni... — rzucił jak echo.

— Szkoda, że pan odjeżdża.

— Ireno, nie mów tak, bo... bo mnie się serce kraje. Cóż, myślisz, że ja, skoro mi się już rana zabiła, mógłbym wytrzymać tu, na tyłach, gdy bracia moi tam w polu kładą dłoni sweni podwaliny pod gmach niepodległej Polski, gdy życie swe składają na palenisku ościennym Ojczyzny? Nigdy!... Jakżeby potem śmiał im w oczy popatrzeć? cobym im rzekł? Powiedz!... A pani? czy-byś się sama mnie nie wstydziła?...

— Ach jej! jaki z pana zapaleńiec!

— Zapaleńcem nie jestem i nigdy nim nie byłem, gdyż Kordyanów nym dziś nie potrzebujemy, lecz takich, coby jak Ordon, do ostatniej kropli krwi wytrwali. Dziś kiedyśmy czytł zaczęli, kiedy wystąpiliśmy zbrojnie przeciw wrogowi, cofnąć się już nie można. Choć co krok prawie natrafiamy na coraz to nowe trudności, chociaż nas i szaleńcami nazywano, jednak złamać się nie wolno, bo jakaż konsekwencja? jaka logika? coź powiedzieliby potomni? Poniatowski, to dla nas obecnie najlepszy wzór! Zaczęło się pisać księgę, musi się ją i dokończyć.

— Byle krew tylko daremną nie była!

— Wie pani, moc razy spotykałem się z podobnymi temu zwrotami. Wojna to jest wielkie ryzyko! końca przewidzieć nie można. Gdybyśmy się tak jak pani wyrażali, nie przyszedłoby nigdy kres naszej niewoli, nigdy kres Sybiru. Raz musieliśmy zagrać w otwarte karty, a teraz czekamy ostateczności. Jaka będzie nie wiem i wątpię, czy jest



Tren austro-węgierski w przemarszu przez nizinę Jaśioldy.



Austriacka kolumna prowiantowa w przemarszu przez Dubno.



Budowa drogi przez jeńców rosyjskich w lasach Wołynia.



Wydawanie żywności ludności francuskiej z ruchomej niemieckiej kantyny umieszczonej w wagonie bydłowym.



Niemiecka piekarnia polowa w Modlinie — Jeńcy rosyjscy i cywilni robotnicy polscy przy pracy.

ktoś taki, któryby wiedział. Wczoraj Rosya była jeszcze najpoważniejszą z mocarstw, dziś jest już srodze zagrożony jej byt. Dziś zwyciężamy, jutro możemy przegrać. Jest tylko jedna rzecz, której wróg nie zmoże chyba, a nią jest niezłomna chrucha i potęga woli.

— Kocham pana za jego miłość Ojczyzny.

— Wyjątkiem nie jestem, wszyscyśmy tacy, bo u nas chłopiec dwunastoletni, to już żołnierz wykowany.

— Bohaterowie.

— Gdy w polu jesteśmy, nic nas nie obchodzi, wtedy każdy pała piekielną żądzą odwetu i pomsty, wtedy każdy żyje myślą o Wolności. Czasem tylko w jakąś cudną noc marzenie siada na przynikniętych powiekach i pozwala myśleć przenieść się w inne regiony. Tak będzie i ze mną. Nieraz wspomnę ciebie i chwile, gdy wpatrywałem się w cudne twe oczy i wzrokiem całował koralowe usteczka... Ireno...

W tej chwili zajechał pociąg.

— Czas na mnie.

Szybko odpięła od piersi kilka paczków róż i wręczyła Stachowi... On zaś mocno przycisnął usta swe do jej dłoni.

— Tylko zdrowo wracać.

— Jak Pan Bóg da.

Wsiadł. — Gwizd... trąbka... pociąg ruszył. Jeszcze raz popatrzył jej przeciągle w oczy i pociągnął się oddalać.

Może i na zawsze.

Irena, wracając do domu, wstąpiła do kościółka, gdzie padłszy na kolana przed obrazem Bożej Rodzicielki, gorąco modliła się o zdrowie dla ukochanego

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na starym gruncie.

Powieść

przez

M. Febroniusza.

17)

Co wówczas uczyni, gdzie skieruje kroki swoje? — nie myślał. Przyszłość, to przestwór ciemny, bód pomiędzy nami i jutrem życia stanąć może w każdej chwili wypadek najmniej przewidziany. Człowiek nie wie tego nawet, czym sam będzie, jakie myśli przyjdą mu do głowy, jakie uczucia napłyną mu do serca i to tylko powinien sobie wziąć na pewność i spokój ducha, że zawsze i w każdym położeniu pozostanie uczciwym i wiernym swojej zasadzie życia

Stanisław błdził nieraz, ale nie przekroczył nigdy tej granicy, poza którą zaczyna się już podłość, zaczyna się już nikczemne padnięcie o ziemię i tego też nie bał się dla siebie. Co zaś zresztą... będzie, co Bóg da — co przyniesie los i życie. Nie mówił sobie tego, ale tak czuł. Teraz odpoczywał po odbytej drodze dużej i miał już wyznaczoną robotę, do której należało mu najpierw przyłożyć ręki. To była rzecz najważniejsza: utrwalony kawałek życia.

Nie zapuścił firanek, a Ilrycowi ani przyszło do głowy, aby to była rzecz potrzebna dla pana »okunoma«, więc widział, jak ciemność krótkiej nocy letniej ustępowała zwolna przed światem dnia wschodzącego, jak światło podnosiło się, rosło, aż kula słońca: zrazu różowa, purpurowa potem, złota w końcu, weszła na niebiosa, a on usłyszał poczynający się w domu ruch i wstał do nowego swego istnienia.

P. Michała spotkał zaraz w ganku, gdy się ze swego pokoju wychylił. Stary też mało spał tej nocy po dniu obfitym dla niego we wzruszenia. Prawie sobie wyrzucił przyjęcie Stanisława i obliczał kszta, jakie to za sobą pociągnie, ale rzecz już była skończona.

— To tak... to tak... — myślał — głupie to serce zawsze ludziom figle płata.

Ale uśmiechnął się do niego, zobaczywszy i bynajmniej nie fałszywie, lub dla konwenansu jakiegoś.

— A jakżeś spał, kochanku? — zapytał dobrodliwie. — Pewno dobrze, bo tylko starzy ludzie źle śpią. O... miłość, to dobra rzecz...

Poprowadził go ze sobą, aby mu gospodarstwo pokazać i powiedzieć, czem się zająć powinien. Stanisław spostrzegł, że nie będzie spotykał się z wielkimi trudnościami w życiu, względnie dla niego nowem. Gospodarstwo było prowadzone bardzo pierwotnie i on mógł tu jeszcze przedstawiać postępek i wiadomości wyższe.

Ludzie, widząc go przy boku p. Michała, widząc wysoką, piękną jego postać z układem szlacheckim, nie mogli go połączyć w pojęciu swoim z innymi ekonomami, ciwnami okolicy i nie wiedząc jak go zwać, nazwali: »paniczem« — nowym paniczem.

Rok był, jak rzadko, dobry dla gospodarzy. Po silnej zimie przyszła wczesna wiosna, a była ciepła i przepadziła; wszystko się prędko ruszyło: rośło, kwitnęło, builo w górę i w początkach czerwca były już na łąkach trawy takie, że je niedługo kosić należało. Nowy ekonom ruda-



Kuchciki węgierskie przyrządzają w chacie włościańskiej na Wołyniu posiłek olicerski przy dźwiękach muzyki cygańskiej.



Niemieccy żołnierze na kwaterze ze swemi końmi w stajni

wicki już też dał do kowala kosi ostrzyć. Czynny był i gospodarował tak od rana do wieczora, że stary pan »jego-mość« — jak go zwali ludzie rudawicy — tylko dla parady dreptał koło niego.

I zwierzył mu też wszystko, a widać było, że go lubił. Konia jego, który choć dobry był i mocny w nogach, le ciężki i pod wierzch złe pasował, zaraz w tydzień do fornaliki wziął, a jemu dał ładnego, niedużego siwka, na którym wyglądał, jak pański syn. I był też grzeczny dla ludzi, jak pan porządny. Nie fukał, nie krzyczał, jak inne ekonomy, a starym zwłaszcza zawsze pięknie rzekł: ojczu, matko...

Polubili go też ludzie, polubiła cała gromada, ale swoją drogą pańskiego dobra bardzo strzegł, szkody żadnej robić, po pańskich wygonach pasać nie pozwalał i nocami objeżdżał, a gdy wszędzie, gdzie należało, na łąkach, na pastewnikach wiechy pozatykał, nakazał, aby się porządku trzymało. Potem zaraz do lasu się wziął, a że tego była rozległość wielka, więc ludzi starych ze sobą brał i jeździł, aby wiedzieć, co już cudze, a co rudawickie. Granica leśna była z Porzeczem, ale tu przyjaźń była stara między tym, a tamtym dworem, więc dyferencji żadnej nikt nie robił. W Porzeczu nie było pana już od lat kilku, gospodarowała pani sama, wdowa. A i dzieci nie miała, tylko synowicę męża za córkę przybraną; ludzie opowiadali to ekonomowi gdy lasy oglądał, dopowiadając i to, że ta porzecka była jakgdyby zmówiona z ich paniczem. Gdyby nie to, że do wojska poszedł, pewnoby już było między nimi po ślubie. Gdy już wychodził, a ona z rodzicami jego pojechała go żegnać, on jej nie chciał słowem wiązać, pierścienek oddawał, ale ona słyszeć o tem nie chciała. Miała nawet okrutnie płakać, bo ta jej niby matka na to przystawała i starsi państwo, jego rodzice, też się godzili, ale ona przeparała wszystkich i pierścienka nie wzięła. Powiedziała, że czekać będzie, choćby nie wiedzieć ile lat, choćby do siwego włosa.

— Taki i czeka — rzekł stary Sydor, co już dziadkiem tylko był — na pańskie i do żadnej roboty nie chodził i tylko tu się powłókl, bo zwyczajnie, jak taki wiekowy dziad, granice znał i wiedział, co krzaczka, co do drzewiny każdej, pokąd jest rudawiecka własność. — Taki i czeka...

— Na okolicę żadnej piękniejszej niema — dodał synowicę jego Prokop. — Niby nie taka biała i rumiana, jak inne panny po dworach, ale taka smukła w sobie, takie oczy ma czarne, jak gwiazdy, usta jak wiśnia i każdy mówi, że drugiej takiej daleko szukać. Śmiała też jest, aż miło, na ko-

nia siadzie i tak często do Rudawicy, do starszej pani sama przyjeżdża. Po rękach ją całuje, jak matkę i kochają się jak matka z córką, tęsknią też do siebie, choć tamta, porzecka pani, nie bardzo temu rada. Żal jej synowicy, że młode lata marnie jej płyną.

— I chciałaby ją wydać za bogatszego, który się trafia pono — mruknął Sydor. — Nieboszczyk porzecki to z naszym dziedzicem wielką przyjaźń trzymał, po ojcu i dziadzie idącą, a synowicę też kochał, jak swoją krew. Stryjenka zaś, to zwyczajnie stryjenka... Tak u państwa, jak u nas w chacie jednakowo to bywa: wolę swoją chce mieć, bo ją tak nie bolą lzy, które cudze dziecko wypłaczę...

Stanisław słuchał i uczył wielką sympatyę dla tej, tak wiernie kochającej, która raz danego pierścienka już odebrać nie chciała. Zapytał też: jak się ta porzecka panna nazywa? — i usłyszał imię, które bardzo lubił: Wanda...

— A... — rzekł — Wanda, to znaczy mężna i silnie kochająca miłością mocną, jak śmierć...

Rozmarzył się tym usłyszanym kawalkiem dramatu. Jego własne życie było dramatem, więc się stał wrażliwym na każdą taką historię doli ludzkiej, którą pokrzyżował los nieprzychylny. Przylem każda młodość, nawet wtedy, gdy sama nie kocha, interesuje się sprawą tych, którzy kochają, bo zawsze choć trochę tęsknoty za miłością nosi w sobie. Ta czarnocoka, z ustami jak wiśnia, silnie przy ukachanym a dalekim stojąca, wzruszyła mu serce. Wracając z lasu do domu, myślał o niej, nęzał się nad nią, poznać pragnął, a choć słońce już się ku zachodowi schylało, on rozkolesany szedł powoli. Czy on kiedy tak kochanym będzie? — myślał. Gdyby miłość taką nawet w chałupie wieśniaczej spotkał, nie wzdygnąłby się, że jest w szaty z samodziálu odziana.

Myślał smutno, dlaczego on żadnej sprawiedliwej miłości na drodze swej nie znalazł? Miał upodobania, doświadczał lekkich, bo przemijających nad pięknnością zachwyków, ale nigdy nie kochał...

Raz byłby mógł pokochać... czuł to, ale tu sercu swojemu zakazał jednego nawet gorętszego uderzenia, i tylko doznawał teraz uczucia poniesionej straty. Zazdrościł temu Stanisławowi innemu, który ten skarb posiadał. Zła, dobra wola wydawała mu się niczem w porównaniu z tem szczęściem doznawanej i podzielanej miłości, która jest jednym życiem w dwóch istotach ludzkich.

Szedł powoli do tego domu swego, który mu był jak gniazdem, uwitem przez bociany, kędyś zza morza przylatujące. Czy bociany doznają żalu a przeszłością, zosta-



Z wojny w Turcyi. — *Książę Meklenburski, ** General Liman v. Sanders pasza.

wioną w tyle, poza sobą? On ten żal czuł, czuł tęsknotę, ale niemniej już się tu przywiązał do tej pary starszków samotnych, dla których stał się pomocą i oparciem potrzebnem. Czy życie jest dla szczęścia, czy dla obowiązku, nakazanego z góry, bo z góry nadanego? Redząc się, już je znajdujemy, nici te, wiążące nam serca i dusze. On te wszystkie, naturalne węzły mimowoli, przez nieszczęsne jakieś przeznaczenie stargał, i cto już zadziernęły się nowe — już się w kolo niego oplątały. Mały, wyschły starowina ten, który go nazywał kochankiem... ta śnieżnowłosa, dobra, łagodna p. Róża!... Już on im jak gdyby synowskiego serca część dał, i jakgdyby część ojcowskiego macierzyńskiego uczucia od nich wziął... Jak ten stary kolo niego pocziwie zabiegał, gdy raz, przebywając za długo na słonecznym skwarze, od którego w mieście odwyknął, dozna takiego bólu głowy, że się musiał w swoim pokoju na sofę rzucić, aby głowę bolącą na chłodną skórę poduszki złożyć. P. Róża weszła do niego już w nocy cichutko, jak anioł dobry nad łóżkiem jego stanęła, pochyliła się, oddychu słuchając, i on wstrzymywał się musiał, aby ręk jej zmarszczonych do ust, jak syn, nie przycisnąć.

Tak! Człowiek, krom samclubów, nie może żyć pojedynkiem takim, jak dzik w lesie. A nawet dziki takie najsroższe są i tną okrutnie kłom swym zakrzywionym. Człowiek musi coś kochać, do czegoś się sercem przytulić, gdzieś ognisko takie mieć, gdzieby sobie serce grzał. On znalazł to wszystko u ludzi tych pocziwych i nie darmo, o nie darmo im służy. Nie odstąpi ich też nigdy — nigdy już obojętnie od nich się nie odwróci i gdyby los jego najszcześliwiej miał się odmienić, nie zapomni nigdy, że go kiedyś ciepłem swego serca ogrzała.

Gniwał się na siebie, że mu nawet myśl taka przez głowę przejść mogła — myślał, że jednak natura ludzka jest w głębi swej złą.

W takiej ze sobą rozmowie do wrot dziedzińca się zbliżał; lecz zaledwie się w nich znalazł, drgnął i przystanął. Na stopniach ganku ujrzał taką, jak mu Prokop opisywał, wysmukłą, postać młodej panny, w czarnej, długiej

sukni do konnej jazdy, której długi ogon trzymając zrećnię na rękę narzucony, żegnała się z p. Michalową. Ta całowała ją w głowę; jak matka wpół objawszy, przycisnęła ją do serca.

— Niedługo, niedługo znów się tu pojawię — mówiła piękna dziewczyna nielodyjnie dźwięcznym głosem. — Tak mi tam w mieście było nudno, duszno i tęskno do swoich kątów, do ludzi tu zostawionych, że teraz to sobie nagrozić muszę. Razporaz wyrwę się i tu wpadnę, choć na chwilę, na jedno pierś odetchnięcie.

Z ganku zeszła, na jego cstatni stopień przez p. Michalową sprowadzona. Hryć konia jej trzymał, a nikogo z nią nie było, żadnej sługi, choćby chłopca stajennego. Wiedząc, że wyrwała się tak, jak mówiła, może nawet nie powiedziawszy, gdzie jedzie — na jedno odetchnięcie piersi, uciskanej przymusem.

Po tem, co Stanisław od Prokopa słyszał, przypuścić to mógł. Pociągnęła go też żywe chęć usłużenia jej i gdy się do konia zbliżała, on nagle przed nią stanął z kapeluszem w ręku.

— Stanisław Starowiejski — rzekł, prezentując się jej dwornie, zanim do wsiadania jej pomógł, a czynił to tak, jak ktoś wiedzący dobrze, jak się do tego wziąć należy. Ona, zdziwiona treścią i pytającą się, kto to taki być może? skłoniła mu się na podziękowanie z konia już, a on znów uklonił się głęboko i z uszanowaniem wielkiem.

Ruszyła z niejścia galopem, prosto i bardzo wdzięcznie na nim siedząc, ale zaraz za wrotami, które Hryć pobiegł przed nią otworzyć, zwolniła biegu i raz jeszcze powtórzyła pytanie: Kto to taki?

Nawet przez szpaler grabinowy, który dziedziniec i dalszy za domem rozciągający się ogród otaczał, puściła wzrok ciekawy. O nowym ekonomicie już wiedziała, wyspowiadała jej się z tego zbytku i razem ulgi, jaką to w życie ich wniosło; ale p. Wanda jakoś nie mogła wycobrazić sobie, aby ten ukladnie grzeczny panicz, który jej się tak elegancko prezentował, był nim. Stanisław miał przecież na sobie tę szarą sukmanę z czarnymi pętlami, na Świętojańskiej ulicy kupioną, ale ona nie patrzyła na suknie, które przytem nie odjęmowały Stanisławowi jego sztywności i ruchu człowieka, nawykłego do pewnych form towarzyskich.



Ukryte przed napaścią lotników nieprzyjacielskich nasze działo pod Dubnem.

On, posyłając też wzrok za piękną panną, żałował tego, co uczynił, bo było to przekroczeniem granicy, poza którą chciał i w położeniu swoim powinien był się zatrzymać. Dlaczego się prezentował? — Sam tego nie wiedział. — Zapomniał się. Chciał posłużyć tej wdzięcznej dziewczynie, bo to, co o niej słyszał, pociągało go ku niej i — zapomniał się...

P. Michałowa dziękowała mu przecież, dziękowała nawet bardzo, że się tak znalazł, jak na zawołanie i czyniła to szczerze, bez żadnej ukrywanej myśli. Z natury nie była podejrzliwą. Jak wogóle ludzie, którzy sami złymi nie są, nie łatwo posądzała innych o fałsz, o zaniary podstępne, a mąż był pod tym względem podobny do żony i, choć nieraz mówili sobie, że ten ich ekonom na zwyczajnego ekonoma nie wygląda, widzieli w tem tylko jakąś nieszczęśliwą zmianę losu. P. Michał zwłaszcza myśląc, jak to im trzeba było w niejednym od dawnych nawyknięci odstąpić, żejsz z zajmowanej niegdyś pozycji, smutnie wśród takich rozmów z żoną powtarzał:

— Złe czasy... moje życie, złe czasy. Ludzie muszą ciężko na kawałek chleba pracować.

Stanisław dużo ciężaru czasów z jego biednych, starych bark zdjął. Starzec polubił go bardzo, zaczął się nawet przywiązywać do niego.

— Dobry chłopak, dobry... dobry... — mawiał żonie prawie codziennie, widząc, jak to i tamto poprawiało się wkoło niego i byłby się średnio rozgniewał, gdyby ktoś tknął był Stanisława jakimkolwiek niedobrem podejrzeniem.

Ale on sam nie był obecnie kontent z siebie — wyszedł ze swej roli niepotrzebnie i prawie bez żadnego powodu. Uczul dla kobiety szlachetnej i nieszczęśliwej głębokie współczucie, szacunek głęboki i poeta wystąpił z niego nagle — zapomniał udawać, schylając się przed nią, odkrywając przed nią głowę. Forma, to tylko lupina treści, w sobie noszonej... lupina zewnętrzna, o której we wzruszeniu, w zajęciu uczucia wyższem, czyż można pamiętać? Czuł wiek rusza się wtedy, mówi, śmieje się, lub płacze machinalnie, w sposób, do którego w ciągu życia się wdrożył...

Przecież teraz nie mógł zapomnieć, jak ta niespodziewanie ujrzała p. Wanda była piękną i powabną pełną, jak jej duże, wypukłe oczy czarne, wdzięcznie na niego spjrzały, jak mu grzecznie za przysługę oddaną podziękowała ruchem głowy szlachetnym. Ale natura Stanisława, mimo



Zołnierze niemieccy zatrudnieni przy gaszeniu pożaru i ratowaniu pozostawionych rozmaitych materiałów
w Rydze 11. II. 1918 r.



Z wojny z Rosją — Poddani rosyjscy obowiązani do służby wojskowej pod konwojem austro-węgierskim.

wszystkich zboczeń i słabości, była podniosłą; wdzięk piękności wywierał na niej swój czar, tu przecież dostojna istota moralna podbiła og przede wszystkim i gdyby ta panienka porządkiem, jak ją zwał Prokop, była najbardziej niepozorowaną, nikłą, biedną dziewczyną, lub tak prostą i ogorzałą, jak te, które dziś właśnie picili len w ogrodzie dworskim, on byłby się również nisko uklonił przed nią, byłby z równym uszanowaniem z posługą jej pospieszył.

O! pragnąłby on pomiędzy jej i w czemś ważniejszym, w większych, cięższych jej życia trudnościach, ale tu już do niej dostępu nie miał i myślał tylko: jak życie takiej sieroty na lasce u ludzi twardszego serca, u ludzi niższych dachem, musi być ciężkie — bardzo ciężkie!

I stał się z tego fakt taki, że całą noc, bo prawie do świtu, oka nie zamknął — że roził i marzył o życiu, o kobiecie, o miłości. Ozwalał się przy tem i własnej jego rany ból stary, własna jego tęsknota i uczucie osamotnienia — inna postać dziewczyna wyszła do niego z cieniów nocy. Ale tej marze kazał natychmiast iść od siebie — precz... Była też wdzięczna, śliczna — o śliczna bardzo z szafirową tą źrenicą, spokojnie i łagodnie patrzącą; ale tej ustąpić kazał przedko — zaraz, zaraz!

Aby to nastąpić mogło, podniósł się, na łóżku siadł i w bledniejące już na niebie gwiazdy popatrzył; ale tego już na sobie wymódz nie mógł, aby potem, gdy znów głowę na poduszki skłonił, nie myśleć, że mając przy sercu swoim kobietę ukochaną, kobietę kochającą, można być szczęśliwym — szczęśliwym, jak aniołowie w niebie, w byle dworku, pod byle dachem, choćby chaty takiej, jak Prokopowa, choćby na kawałku takiej, jak tu, lichej, piaszczystej ziemi. Parę drzewin zasadzić i płot chruściany w koło dać, i niechby samemu orać przyszło, byle coś drogiego na



Herbaciarna w chacie tyrolskiej.



Wypędzeni przez Rosyan z Galicji włościanie po powrocie do swoich domostw.

świecie mieć, coś kochać i kochanym się czuć... Dawne jego życie wydało mu się jakąś nędzną pogonią bez celu — za wartościami bez wartości, za lichmanami, które się zdaleka złotymi wydają! Teraz on to już wiedział, że go unosiła laia zdradna, której dał się porywać, bo w głębi jego duszy była czczość, była pustka. Ale stało się, co się stało... Młode życie sobie zwichnął, wykołcił nieszczęśliwie, z prostej drogi na manowce sprowadził i teraz nastąpiła pękta — dorabianie się pracowite jakiegosć mienia na pokrycie bankructwa przeszłości!

Usnął, gdy dniało, ale we dwie godziny potem zerwał się na nogi, skoro tylko jaśniejszy blask słońca zajął mu w okno. — Ekonom jesteś, bratku! — zawołał na siebie — wstawaj do roboty...

Nie było to przecież wyrzeczonym ani gorzko, ani nawet smutnie i leniwiej może podnosił się z łóżka w Warszawie, myśląc o papierach, o rachunkach, komplaniach, pozwach, które miał wertować, a których treścią główną i ostatnią była zawsze kłótnia ludzka o grosz, o pieniądze jakiś, większy, lub mniejszy — targanie wzajemne o zysk. Tu człowiek sięgał tylko do skarbcza natury, tu tylko własna jego praca tworzyła bogactwa i gdy Stanisław na świecie, wonne powietrze poranku czoło podał, gdy go w pierś sobie wciągnął, jakieś siły młode, czerstwość męska, odczuwały się w nim.

— O!... — mówił sobie — stary to nasz grunt, roli kawalek! Kto choć kilka zagonów mieć jej może, tyle tylko, aby była jakaś kromka pewnego chleba, jeszcze on pan jest, jeszcze pan... Czuł, że z tem, co w pierś miał, byłoby mu gorzej gdzieindziej, w mieście...

Czasu nie miał filozofować, ale mimo wszystko, co mu w pierś cierniem mogło, tkwić musiało, zawsze tak na niego działało pierwsze wychylenie się na świat boży, który go w postaci ubogiej wioski otaczał. Była to jakgdyby kuracja, spełniająca się przez życie pracowite, w warunkach naturalnych, dobrze spotrzebowanej, dobrze rozwijanej siły młodzieńczej. Gdy p. Michał spotkał go wkrótce przy siodle, której strzechę pociągano, uśmiechnął się do niego, jak do syna.

— A, kochanku, jak to dobrze być młodym i pamiętać o wszystkim! — zawołał. — Ja przyznam ci się, całkiem to z pamięci wypuściłem, że marcowe wiatry słone ze szczytów pozywały i żniwa byłyby zastały dach dziurawy. Niechże ci Bóg kocha, żeś taki pamiętny i uważny...

Mile uczucie tego błogosławieństwa pokrzepiło Stanisława.

— Przyniesie mi to może szczęścia trochę — rzekł sobie, chociaż jeszcze żadnej formy dla tego szczęścia w u-



Z życia ewakuowanych w Królestwie Dzieci polskie.

myśle swoim nie stworzył. Jak rozbitek na wyspie nieznanej, ledwo że sobie przytulenie jakieś znalazł i kto wie, czy go tu nie zaskoczy znowu jakaś moc nieprzyjazna — do walki, do próby sił znów nie wyzwie?

W Rudawicy nikt prawie nie bywał. Ludzie boją się nieszczęśliwych, bo smucić się z nimi trzeba i usprawiedliwiano się wzajemnie tem, że biedaków najężdzać nie trzeba, oszczędzając im zachodu kłopotliwego przyjęcia gości. — Tylko p. Wanda zjawiała się tu znów jakosć niespełna w tydzień; przyjechała, tak jak poprzednio, konno i sama jedna, na godzinę zaledwie. Przywiozła p. Michałowej piękny bukiet kwiatów, jakich nie miał ubogi ogród rudawicki.

— Prawda, że ładne, to zwłaszcza, które ogrodnik nasz indyjskimi liliami nazywa? — pytała, przytulając się p. Michałowej i ręce jej całując.

Ta głowę dziewczyny, która przy jej nogach na malej ławeczce usiadła przycisnęła sobie do piersi, a ona szepnęła wtedy wzruszona:

— A czy niema listu? Czy nie przyszedł w czasie, gdy mnie tu nie było?

— Nie, dziecko drogie... ale myślę, że będzie niedługo. Spodziewam się go codzień.

— Ach! — westchnęła dziewczyna — czemu ja codzień przyjeżdżać tu nie mogę... Gdyby to wiatr jaki mógł mi wiadomości ztąd przynieść!...

Zapłakała, ale otarła prędko łezkę.

— To nic... — rzekła z pocziwym uśmiechem mężnym — to nic... Szczęście potem większe, gdy przychodzi nareszcie. Trzeba na nie zasłużyć...

P. Michałowa głaskała łagodnie czarne włosy dziewczęcia. Miała w oczach, nie już swój smutek, ale żal nad nią.

Stanisław widział to z trzeciego aż pokoju. Przyszedł do p. Michała z zapytaniem o coś, na co biedny stary odpowiedzi mozołnie w książkach gospodarskich szukał, a on czekając, stał przy biurku.

— Zaraz... zaraz, kochanku — mówił starowina. — Wiem, że tu gdzieś jest zapisane. Pamięci dobrej nie mam, ale jest zapisane...

Przewracał karty, a Stanisław stał i oczy jego mimo woli zabłądziły przed siebie. Przez drzwi nawpół uchylone zobaczył ten obrazek smutny. Słów nie słyszał, ale widział, jak dziewczę łzę otarło, widział, jak ręka starszej kobiety z litością spoczęła na jej głowie, kształtnej, w gruby, czarny warkocz bogatej.

Tym razem już nie przypadek sprowadził go na drogę p. Wandy, gdy wyjeżdżała. Pilnował chwili i zjawil się natychmiast, gdy w ganku stanęła. Wziął konia od Hrycia i przyprowadził go jej sam, poprzednio staramie obej-



Austro-węgierska kuchnia polowa na moście na Bugu.

rzawszy i umocowawszy uprząg. Ona już mu skłoniła główką, jak znajomemu i uśmiechnęła się do niego, a on szukał w jej oczach śladu tej lzy, którą widział ocieraną. Oczy miały też blask wilgotny i uczył wielkie wzruszenie serca. Znowu mógłby być uczynić coś nierozważnego, ale nie, nie zrobił nic, czegoby potem żałował. Ona nie wypuściła tak konia, od razu, jak przesyłali razem; obejrzała się jeszcze za p. Michałową, a on znów, zastępując Hrycia, poszedł jej wrota otworzyć i stał przy nich, czekając na nią.

— Dziękuję panu — rzekła mu wtedy piękna dziewczyna; on uklonił się znowu tak nisko, jak królowie.

Stanisław patrzył za odjeżdżającą, póki nie zniknęła mu z oczu.

— Śliczna... — rzekł — śliczna i dziwnie powabna z tą swcją gibką, a wyprostowaną kibicią, mocno na koniu siedząca...

— A śmiała i odważna, i dzielna, że się nie boi tak sama przez te pola i las puszczać — dodał.

— Kocha widzieć silnie — ciągnął monolog — kocha i z miłości, z miłosnej tęsknoty tę odwagę amazonki czerpie, i spieszy tu, aby się znaleźć w miejscach, gdzie mieszka dla niej żywe ukochanego człowieka wspomnienie, gdzie obraz jego występuje przed oczy jaśniej na tle jego rodzinnego domu.

Nie wrócił się w podwórze, ale zainknał wrota, chciał, obchodząc je, dostać się na gumna, do owej poszywanej stodoly, za którą p. Michał, tak wdzięcznie mu dziękował. Pragnął bezwiednie przedłużyć sobie chwilę rozmyślenia o tej pięknej i dzielnej, o której myśląc, dodawał sobie jeszcze: — nieszczęśliwa... lecz niezwykle u niego roztargnienie wypłatało mu figla. Zamiast w miejscu, gdzie się szpaler i opłotki dziedzińca okrągło zataczały zwrócił się na lewo, poszedł prosto przed siebie i wyszedł w pole. szedł tak ze staję drogi, nie myśląc gdzie iść, aż ktoś spotkany, który mu powiedział: »Niech będzie pochwalony« przyprowadził go do spostrzeżenia się na jaką to wędrowną się wypuścił.

— A... — rzekł, oglądając się, gdzie zaszedł — gdybym ja też na dobitkę wszystkiego, co mnie gniecie, zakochał się jeszcze...

— Ale nie — dodał sobie, z siłą i dumą pewną — nie! Ta p. Wanda musi być dla każdego, uczciwego człowieka jak świętość jakaś, na którą nie wolno nawet oczu podnieść... Że przecież w tej samej chwili obraz jej w wyobraźni jego odbity przed nim stał, zmarszczył się na siebie.

— Ach! jak to człowiek ślania jest istotą! — zawołał — postanowienia, które robi, to jak liść wiatrem niesiony! On sobie, a czart sobie... to jest sobie jego rozum i pojęcia



Z wojny z Rosją. Żołnierze niemieccy na niewiele uszkodzonej przez Rosyan ulicy w Łomży.

o złem i dobrem, a jakaś druga, skryta w nim istota — jego pragnienie szczęścia, jego pustka serdeczna — sobie!

— Ale od czegoż jest wola... od czego jest uczciwość i honor — sunienie... — dodał surowo, łajac się za tę filozofię niemocy. Nie to, co człowiek uczuł, ale to co uczynił, zostaje zapisaniem w jego księdze rachunku z życiem. Gdyby mi przyszło uleść i zająć się tą biedną dziewczyną, a nawet więcej: zakochać się w niej szalenie, na zabój, tobym jeszcze nie zdradził się wobec niej, nie już słowem, ale jednym spojrzeniem gorącym. Stawać takiej szlachetnej istocie na drodze obowiązku, to — nikczemność!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

† S. p. Tadeusz Pawlikowski

W dniu 29 t. m. o wpół do 9-tej zmarł Tadeusz Pawlikowski, dyrektor Teatru miejskiego imienia Juliusza Słowackiego.

HALINA KORWIN.

Jeden z listów. (FRAGMENT).

Dnia . . . 1915.

Najdrożsi Moi!

Mieliśmy wczoraj gorący dzień — zdobywano się na bagnety nieprzyjacielskie rowy strzeleckie. Szli nasi chłopcy, jak na »siwych czortów« przystało. Nic im kul, nic pękających szrapneli. W mig przebiegli paręset kroków, dzielących nas od nieprzyjaciela. Zwalil się niejeden po drodze — zatoczył i karabin dźwięknął o ziemię. Ale nic to! naprzód, ciągle naprzód! I dopadli i na okopie zbili się z tamtymi w gromadę.

Widziałem dokładnie. Mocowali się. Czasem w ciżbie znikła mikołajówka, czasem rogatywka nurknęła. Bagnety błyszczą. Krzyki tak przeraźliwe, że głuszą chwilami huk armat. Gromada się mociuje pierś w pierś... Wtem kilkanaście rąk wzrosło się ponad głowy. Znana rzecz — chcą pardonu. Górą nasi! Niech żyje Legion!

Żał było nie iść z nimi razem. Siedzi człowiek schowany w okopie i nic — przypatruje się podły Eskulap. No i najwyższej potrafi rzecz opisać, jak kura patykiem. A chciałoby się to miedź powiedzieć: byliśmy, atakowaliśmy, biliśmy... Cóż! los garbaty sprawił, że pierwsza cscba w tym wypadku niedostępna.

Chciałem już kilka razy wyrwać żołnierzowi karabin... Gdzietam! Zaraz głosy ze wszystkich stron:

— Stój, dektorku! Tyś nam tu bardziej potrzebny!

— Zetną cię Mochy, a kto nam będzie aspirynę dawał?

Dosyć, że mi zawsze przeszkadza.

Ale może mają słuszość. Bitwa, ogień, szaleństwo... Piękne to słowa. Posiadają dużo nroku przez swoją niezwykłość, oderwanie się od życia i od siebie, jako jednostki. Wierzę, że w ataku na bagnety może się ludziom zdawać, że są wzniesli, chcą za chwilę poczną mordować, lub zostaną zamordowani. I wierzę, że pochłanianie ich piękną śmiercią — wewnętrzne piękno wyniszczenia, ofiary dla umiłowanej idei i jeliwiczyny rozmach obłzrymiej całości, której czują się być częścią. Ta gorejąca luna, grzmoty dział i ludzie, wycłbrymieni w walce, zamienieni w demony — to ich dusza, ich szczęście. Niech się schowa Podkowiński ze swoim Szalem! Takiego nie widział.

Ja widziałem i czułem. Dlatego rozumiem. Tylko widziałem także inne rzeczy. Moja rola, moje żniwo zaczyna się po bitwie. W szpitalu mamy drugiego lekarza, więc często wychodzę od razu z sanitetami na pole. Wtedy pracuję, nie patrząc, bo i patrzeć bym nie mógł.

Pamiętacie jeszcze tych półbogów, co pędzili do szturmów? Mam ich przed sobą. Leżą w kałużach krwi. Na niektórych już zaszła śmierć — ci sztywni, spokojni, zobojętnieli — ten wola o przewiązanie rany — tamten jeno patrzy i zmiłowania czeka. Leży Moskał z rozprutymi wnętrzościami obok naszego chłopaka, któremu odłam szrapnela przebił na wyłot klatkę piersiową...

Widziałem trupy dwu walczących. Musieli równocześnie wbić sobie bagnety w serca, bo trwali tak po śmierci, stojąc wsparci na karabinach. Zesztywnieli — może ich wspólnie pogrzebano. Widziałem też w spalonej chałupie małego dzieciaka chłopskiego. W chwili śmierci wytrzeszczył niebieskie oczy, równie przerażone, a bardziej jeszcze przerażające niż tanci na bagnietach.

I widziałem rzecz podobno najsmutniejszą. Siostra Marya — wiecie zapewne kto: moja dzielna pomocnica, która z takim nieczównanym zapalem pielęgnuje rannych, jakby nie przygodna samarytanka, a urodzona siostra miłosierdzia. Czuwa przy nich dniem i nocą i wspólnie z sanitetami zbiera rannych na pobojowisku. Prawa ręka dla nas doktorów, a dla nich nieustrudzona i uśmiechnięta. Nawet dzisiaj. Trudne do pojęcia, skąd tyle siły w tej dziewczynie...

Gdyśny wczoraj wyszli z noszami, jak zwykle, nie brakło siostry Maryi. Potem straciłem ją z oczu, lecz wśród nawału pracy nie miałem czasu zastanawiać się nad tem, że miał niej jeden z żołnierzy służy mi przy opatrunkach. Dopiero późnym wieczorem spostrzegłem nieobecność siostry. Niema jej nigdzie w szpitalu... Nasłuchuję. Spokój — strzałów nie słyhać — musiała zostać na placu. Pewnie wypalazła jeszcze jakiego zapomnianego biedaka i kładzie mu opatrunek.

Skończyłem już robotę, a siostry Maryi wciąż niema — coś zadługo. Chyba zaszedł niespodziany wypadek. Przewidzieć to trudno, a szkoda byłoby dziewczyny, więc idę.

Na pobojowisku cicha noc. Księżyc na niebie coraz to skrywa się za chmury i znowu wypływa blade oświeclające pole, a na widnokręgu zielonawy blask schodzi się z dogorywającą luną. Rannych zebrano, tu i ówdzie zamajaczy się ciemna sylwetka niepogrzebanego jeszcze trupa. Dziwny spokój po tak niedawnym boju.

Zdaleka dojrzałem siostrę Maryę. Zawołałem. Nie dosłyszała, więc podszedłem bliżej.

Siostra Marya siedziała na polnym kamieniu, obok jakiegoś raunego, czy trupa. Twarzą jej nie mogłem dojrzeć, bo wsparła się na rękę i pochylała. W drugiej ręce trzymała szary, okrągły przedmiot. Ze zdziwieniem poznałem nikolajówkę rosyjską.

— Siostró Maryo!

— Siostró Maryo!

Lecz ona jeszcze ani drgnęła. Dopiero gdy położyłem rękę na jej ramieniu, nagle podniosła głowę.

— To pan, panie doktorze? Mam do pana wielką prośbę...

Mówiła trochę zachrypłym, nieswoim głosem.

— Co siostrze jest?

— Nic. Niech pan to zrobi dla mnie, żeby tego... tego żołnierza pogrzebali osobno i z polskim napisem... Zrobi to pan?

Nie rozumiałem o co chodzi. Wówczas siostra Marya wyciągnęła ku mnie rękę z nikolajówką.

— To był Polak, panie doktorze. Mój narzeczony...

Spojrzałem na czapkę, na rosyjski szynel zabitego i zrozumiałem.

— Zrobi to pan? — pytała jeszcze siostra Marya...

Drobne wiadomości.

Królewski poprzednik Guttenberga. Najnowsze poszukiwania naukowe, prowadzone urzędowo celem ustalenia pewnych wątpliwych jeszcze faktów z historii koreańskiej wykryły, że Guttenberg, już pół wieku przedtem — druk wynaleziono w Niemczech w roku 1450 — miał na dalekim wschodzie Azji królewskiego poprzednika, który w roku 1401 oficjalnym dekretem wprowadził w życie druk przy pomocy ruchomych czcionek. Druk całych stron, wycinanych w płytach drewnianych, znacznie dawniej był znany w Chinach i krajach z chińską kulturą, jak np. w Korei, Japonii itd., ale postęp do używania ruchomych, metalowych czcionek jest wyłączną zasługą cesarza koreańskiego Thai-Tjong, panującego od roku 1400 do 1419. Utalementowany ten cesarz wydał w roku 1403 następującą proklamację, której kopię teraz dopiero znaleziono w wielkiej koreańskiej encyklopedyi współczesnej, w rozdziale 242:

»Książki są bardzo pożyteczne dla państwa. Państwo nasze zdala leży i tylko czasami dostają się do nas książki z państwa środka. Płyty drewniane zużywają się łatwo, a trudno jest wycinać je dla wszystkich książek na świecie. Dlatego jest naszą wolą i prawem, aby sporządzać pojedyncze litery z miedzi, składać je w słowa i w ten sposób drukować książki, które oświatę roznieśą po całym państwie. Ponieważ nie chcemy, aby z całego tego tytułu nakładano na lud podatek, pieniądze na cel ten dajemy z własnego skarbcza«.

I bezwzględnie — jak powiada dalej jednośny ustęp w encyklopedyi — rozpoczęto odlewianie czcionek tak, że po niewielu miesiącach były ich już setki tysięcy.

Także jubileusz. W zupełnej ciszy obchodzi w tym roku swój jubileusz: szary, skromny ołówek. W roku 1664 odkryte zostały w Borrowdale, w Kumberlandy, pokłady grafitowe, z których poczęto fabrykować środek do pisania. Pilowano grafit w podłużne kawałki i sprzedawano a po pyt był tak wielki, że obawiano się wyczerpania pokładów grafitu.